

# FELIX, NET i NIKA

oraz Pułapka Nieśmiertelności

Dotychczas w serii ukazały się:

1. Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi
2. Felix, Net i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa
3. Felix, Net i Nika oraz Pałac Snów
4. Felix, Net i Nika oraz Pułapka Nieśmiertelności
5. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek
6. Felix, Net i Nika oraz Orbitalny Spisek 2. Mała Armia

Rafał Kosik

# FELIX, NET i NIKA

oraz Pułapka Nieśmiertelności



Ilustracje autora



**powergraph**

Warszawa 2009

Copyright © 2007-2009 by Rafał Kosik  
Copyright © 2007-2009 by Powergraph  
Copyright © 2007-2009 for the cover and illustrations by Rafał Kosik  
Wszelkie prawa zastrzeżone.  
All rights reserved.

Redakcja: Katarzyna Sienkiewicz-Kosik, Alicja Bobrowicz

Korekta: Anita Karwowska, Iwona Sękułska

Skład i łamanie: Powergraph

Projekt, ilustracje i okładka: Rafał Kosik

Wydanie drugie

Dystrybucja:

Firma Księgarska Jacek Olesiejuk

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

tel./fax: 022 721 30 00

www.olesiejuk.pl



Internet: [www.amazonka.pl](http://www.amazonka.pl)

Wydawca:

Powergraph Sp. z o.o.

ul. Ceglowska 16/2, 01-803 Warszawa

tel./fax: 022 834 18 25, 022 834 18 26

www.powergraph.pl

e-mail: [powergraph@powergraph.pl](mailto:powergraph@powergraph.pl)

ISBN 978-83-921466-8-1

Printed in Poland, EU

*dla Jasia*





## 1. Drzwi

Lśniący metalicznie robot ciężkim krokiem wspinał się po schodach prowadzących do szkoły. Było już ciemno, a chyba nie najlepiej widział w ciemnościach, bo srebrną dłonią chwilę macał drzwi, nim odnalazł klamkę. Z trudem wkroczył do hallu. Stróż nocny, pan Sylwester, spojrzął na niego znudzonym wzrokiem i powrócił do oglądania telewizji – widział tego wieczoru tyle niezwykłych postaci, że kanciasty robot nie był w stanie go zdziwić.

Stojący obok drzwi Spiderman podał robotowi złożoną na pół kartkę, a Robin Hood odhaczył pozycję na trzymanej w dłoni liście. Robot rozpoczął powolną wspinaczkę po schodach. Wyprzedził go astronauta w białym kombinezonie, a Terminator w skórzanej kurtce i okularach przeciwsłonecznych zarzucił sobie na ramię *shot guna*.

Robot dotarł wreszcie na trzecie piętro, skąd roznosiła się po całym budynku głośna muzyka. Nikogo nie zdziwił widok wchodzącego do sali gimnastycznej człekokształtnego robota. Przed chwilą, na schodach, wydawał się jak z innej bajki, tutaj jednak stracił całą swoją niezwykłość i nikt nie zwrócił na niego uwagi. Sala pełna była podskakujących do rytmu Smoków Wawelskich, szturmowców

Imperium Galaktycznego, Batmanów, Supermanów, Harrych Potterów, goblinów, śpiących królewien, złych macoch, wampirzyc i czarownic. Jedynie Pszczółka Maja smętnie siedziała w kącie.

Felix rozejrzał się. Z wnętrza głowy robota, przez małe otwory w tekturze, niewiele mógł dostrzec. Nie potrafił rozpoznać nikogo znajomego. Sytuację pogarszał fakt, że wszyscy byli poprzebierani, a za oświetlenie służyły stroboskopy i kolorowe, migające reflektory. Na zmianę kostiumu było oczywiście za późno.

Ktoś go potrafił. Felix obejrzał się i zobaczył tylko plecy... czegoś zielonego. Zachwiał się i nadepnął na ogon dinozaura, który w odpowiedzi groźnie warknął.

— Sorki — rzucił Felix i oddalił się prędko.

Na podwyższeniu, za barykadą z głośników i wzmacniaczy, DJ rytmicznie kiwał głową. Jedną ręką poprawiał ustawienia na konsoli, drugą przerzucał winylowe płyty w aluminiowym kufrze. Zza niego co kilka sekund wydobywał się dym. Spływał na podłogę i snuł się między nogami tańczących.

Felix znów kogoś nadepnął. Z tyłu rozległ się dziewczęcy pisk. Chłopak odwrócił się gwałtownie i tekturowym ramieniem strącił z głowy małej stewardesy błękitną czapeczkę.

— Sorki — powiedział przeproszającym tonem. — Naprawdę sorki.

Drobna blondynka o twarzy lalki patrzyła na niego z wściekłością. Nachylił się po jej czapkę, niestety ona zrobiła to w tym samym momencie. Zderzyli się głowami. To znaczy głowa stewardesy uderzyła w tekturowe pudło udające głowę robota. Wyprostowali się oboje, a Felix zdjął pudło i wyjaśnił:

— Bardzo ogranicza widoczność.

Schylił się, a dziewczyna ponownie zrobiła to samo. Puknęli się głowami.

— Robisz to celowo? — zapytała ze złością.

Masując czoło, ostrożnie przykucnęła i, nie spuszczać Felixa z oczu, po omacku odszukała czapeczkę. Ktoś go trącił i, żeby złać równowagę, chłopak przestawił nogę. Blondynka znów pisnęła, a Felix poczuł, że stoi na jej dłoni. Cofnął się szybko i rzucił:



— Niesamowicie mi przykro!

— Nie zbliżaj się więcej do mnie! — pogroziła mu palcem, energicznie się odwróciła i odeszła.

Felix wdział głowę robota i po raz kolejny pomyślał, że nie znośi balów przebierańców. Dopóki nie rozpozna kogoś znajomego, może tylko chodzić i obijać się o wszystkich. A nieprędko kogoś rozpozna przez te małe otworki.

W jego polu widzenia pojawili się Oskar i Wiktor. Nie byli zamaskowani, udawali braci syjamskich. Mieli wielkie spodnie z trzema nogawkami – ta środkowa była szersza i mieściła po jednej nodze obydwu „braci” – oraz sweter z dwoma rękawami i dwoma otworami na głowy. Poruszali się z trudem, utykając na środkową nogę, ale wyglądali na całkiem zadowolonych.

Zamienili parę słów z duchem „zrobionym” z prześcieradła, założyli Felixa i pokuścili w jego stronę.

— Cześć, Felix. Myślisz, że mamy szansę na wygraną? — zapytał Oskar. — Będziesz na nas głosował?

— Nie spełniacie wymogów formalnych — odparł Felix. — Mają być król i królowa balu.

— E tam... Żyjemy w wolnym kraju.

— A tak w ogóle... skąd wiecie, że to ja?

— A kto inny mógł się przebrać za robota? — odpowiedzieli razem, spojrzeli na siebie, parsknęli śmiechem i odeszli lobbować\* dalej.

Felix rozejrzał się i zaczął się zastanawiać, za kogo mogli się przebrać Net i Nika. Głupio by było mijać się przez cały wieczór.

Parapety zdobiły szczerzące się groźnie dynie. Świeciły na pomarańczowo. Halloween, noc duchów. Rok temu, dokładnie w Halloween, Felix, Net i Nika mieli bliskie spotkanie trzeciego stopnia z prawdziwym duchem. W tym roku liczyli na dobrą zabawę. I na nic więcej.

Felix zauważył Aurelię. Klasowa piękność była ubrana w strój... królowej balu. Ciągająca się po ziemi biała suknia błyskała dżetami.

— Samospełniająca się przepowiednia — mruknął pod nosem i odprowadził ją wzrokiem.

\* Lobbowanie – nie do końca oficjalne przekonywanie innych do swoich racji.

Zdołał rozpoznać jeszcze Klemensa, przebranego za Supermana. Bluza była za duża i logo „S” znajdowało się na samym środku okazałego brzuszka. Felix dopchał się do rogu sali, zdjął głowę robota i multitoolem wyciął większe otwory na oczy. Gdy wrócił w podskakujący tłum, poczuł pukanie w ramię, a raczej w wierzch kartonowego pudła udającego korpus robota. Odwrócił się, natrafiając spojrzeniem na zakapturzoną postać z kosą w dłoni.

— Uważaj! — Felix spojrział na całkiem realnie wyglądające ostrze. — Możesz tym kogoś ciachnąć.

— Niewykluczone — odparła postać i pchnęła lekko kosę, tak że jej szpic przebił tekturę głowy robota.

Felix, zezując, zerknął na podłużną szczelinę, przez którą przeświecały kolorowe reflektory, potem na cień pod postrzępionym kapturem. Nie mógł dojrzeć twarzy.

— Marcel? — zapytał ostrożnie.

— Jestem Ponurym Żniwiarzem — odparł chropowatym głosem zakapturzony.

Felixowi przeszedł po plecach dreszcz. Zamrugał nerwowo, zastanawiając się, co powinien powiedzieć.

Żniwiarz stał chwilę nieruchomo, po czym wyciągnął przed siebie coś płaskiego i czarnego.

— To dla ciebie — wychrypiał.

Felix wziął wymiętą czarną kopertę. Obejrzał ją ze wszystkich stron i zamierzał właśnie otworzyć, gdy został potracony przez rudowłosą mumię.

— Hej! — zawołała mumia.

Jeśli Felix miał jakieś wątpliwości co to tego, kto przebrał się za mumię, to wystarczyło, że spojrział w dół, a wątpliwości ulotniły się. Była to z pewnością jedyna mumia na świecie, która nosiła martensy.

— W tym stroju nie zostaniesz królową balu — trzeźwo zauważył Felix.

— Nie zależy mi — Nika wzruszyła ramionami, wciąż podrygując do rytmu.

Felix przypomniał sobie o Ponurym Żniwiarzu, ale tamten już rozplynął się w tłumie.

— Widziałaś Neta? — zapytał.

— No, przecież tu jestem — oznajmił Net.

Felix odwrócił głowę. Za nimi stał wodnik Szuwarek w masce do nurkowania, płetwach i zielonym kombinezonie przeciwchemicznym.

— Cześć — uśmiechnął się pod pudłem Felix. — Już myślałem, że to ja mam najgłupsze przebranie.

— Zmartwię cię — pokiwał głową Net. — Masz najgłupsze przebranie.

— Nie cierpię balów przebierańców...

— Nie znasz się. Ciekawych rzeczy można się naoglądać. — Net zerknął na bandażę Niki i uśmiechnął się. — Strój może i nie wyjściowy, ale za to jaki obcisły!

Muzyka nieco przycichła i z głośników dobiegł głos dyrektora magistra inżyniera Juliusza Stokrotki:

— Przypominamy, że do wyboru króla i królowej balu została tylko godzina! Jeszcze można zgłaszać kandydatów!

Muzyka wróciła do poprzedniej głośności, a dyrektor, przebrany za... hrabiego Draculę, zszedł z podium DJ-a i porwał do tańca Ekierekę, nauczycielkę matematyki, przebraną za rusalkę. Przy jej tuszy efekt był nieco inny od zamierzonego. Zresztą Dracula z wielkim brzuchem też wyglądał dość osobliwie.

— Wampir tłuszczowy — podsumował Net.

— Przed chwilą spotkałem dziwnego gościa — Felix wciąż ścisnął w dłoni czarną kopertę. — Powiedział, że jest Ponurym Żniwiarzem.

— A dlaczego ponurym? — rzucił beztrąsko Net. — Korbajn mu się zepsuł?

— Chyba nie chodziło o takiego żniwiarza...

— Wiem przecież, ale bawimy się i udajemy, że się nie boimy.

— A czego mielibyśmy się bać? — ze sztucznym luzem zapytał Felix. — On był tylko przebrany.

— No... tak ogólnie. Jest Halloween. Dzień, kiedy wypada się bać i straszyć innych.

— Wystarczy o tej porze zajrzeć do pracowni Butlera — zauważyła Nika. — To byłoby znacznie straszniejsze niż wszystko, co wymyślimy.

— Mam taki pomysł — Net uniósł palec. — Nie zaglądamy do pracowni Butlera. A ten list lepiej... wyrzucić. Inaczej znów się w coś władujemy.

Patrzyli w milczeniu na kopertę w dłoni Felixa. Wokoło tańczyły bajkowe postacie.

— Albo władujemy się, jak nie przeczytamy — przypuścił Felix.

— Może to dodatkowa karta do głosowania na króla i królową balu — podsunęła bez przekonania Nika.

— Nie rób sobie nadziei — Net nagle spowaźniał. — To są kłopoty. Ja to czuję.

Felix musiał kręcić głową, bo naraz w polu widzenia mieściła mu się tylko jedna osoba.

— Otwieram — oświadczył.

Wodnik Szuwarek skrzywił się, a wyrazu twarzy mumii nie można było poznać zza bandaży. Wewnątrz koperty była złożona na czworo czarna kartka. Bez napisów.

— Hm... — mruknął Felix. Uniósł list pod światło. — Coś tu jest, jakby się błyszczało... Wyjdźmy na korytarz.

Ruszył, objając się o Pokemona, Freddiego Krugera, topielicę i Frankensteina. Mumia i wodnik podążyli za nim. Zostawili za sobą grzmiącą muzykę i stanęli pod ścianą korytarza, po kolana w rozrzedzonym dymie, wśród paru innych, chcących chwilę spokojnie porozmawiać kreatur.

Felix ustawiał kartkę pod różnymi kątami, aż ujrzał błyszczące, jakby napisane lakierem bezbarwnym, litery.

— „Oczekujcie więcej” — przeczytał.

— I wręczył ci to Ponury Żniwiarz? — upewnił się Net. — Pan Śmierć? Taki z kosą?

— Tak wyglądał.

— Niezły tekst, zważywszy na osobę posłańca — Net nachylił się nad kartką. — Oczekujcie więcej... I pewnie jeszcze napisany krwią?

— Szczerze mówiąc, wolę nie sprawdzać — mruknął Felix.

Złożył kartkę, wsunął do koperty i z trudem wepchnął do kieszeni spodni pod tekturową obudowę nogi robota.

— Eee... wyrzucimy to — nieudolnie próbował bagatelizować Net. — To pewnie reklama supermarketu: Oczekujcie więcej! 100 g salcesonu świętokrzyskiego gratis. Nie warto sobie zawracać tym głowy.

— Nie powinniśmy tego lekceważyć — oświadczyła Nika. — Myślę, że otrzymamy następną wiadomość.

— Przecież to bez sensu — rozpaczliwie ciągnął Net. — To tak, jakby listonosz przychodził do ciebie i mówił, że jutro przyniesie list, bo dziś ktoś go dopiero pisze.

— To ma sens — zaprzeczyła Nika. — To gwarancja, że właściwą wiadomość potraktujemy poważnie.

— Co ty powiesz?! — Net przechylił głowę. — Nie odbieram żadnych listów! Będę robił pospieszny transfer ze skrzynki do zsypu. Niczego nie zamierzam traktować poważnie.

— Już traktujesz to poważnie.

Net spojrzął na nią przeciągle i powiedział:

— Rozwijasz się.

— W sensie? — zapytała Nika.

— W sensie bandażowym. Lewa noga ci się rozwija.

— Aha... — Nika schyliła się i zaczęła owijać bandaż wokół łydki. Net przyglądał się jej uważnie, wreszcie zapytał:

— Co masz pod tymi bandażami?

— Niewiele...

— To jak tu przyjechałaś? — zaniepokoił się lekko. — I jak masz zamiar wrócić?

— Mam w szatni płaszcz po tacie — skończyła mocować materiał i wyprostowała się. — Sięga mi prawie do kostek. A bandaż z głowy odwinę.

— No cóż... — Net przyjrzał się jej krytycznie. — Zapewne wyglądasz w tym płaszczu jak kłoszard nowicjusz. Może weźmiemy taxę? Pytanie o kasę pojawi się na końcu. A ostatni wysiada Felix...

Nika zachichotała pod nosem.

— Tata przyjedzie po nas o dziewiątej — odparł Felix.

— Jak miło.

— Jest jedno wyjście ze szkoły — wrócił do tematu Felix. — Po-nury Żniwiarz musiał tamtędy wyjść, albo gdzieś się schował.

— Spytajmy Sylwestra — zgodziła się Nika. — Albo tych dwóch, co rozdają karty do głosowania.

— To wyjaśni, że ci się przywidziało — dodał Net — i zakończy temat. Bo nie zamierzam przeszukiwać szkoły.

Niezdarny robot, pletwiasty wodnik i rozwijająca się mumia ze-szli na parter, ale nie znaleźli ani Spidermana, ani Robin Hooda. Oparli się o blat recepcji. Robot chrząknął. Pan Sylwester niechętnie odwrócił wzrok od telewizora. Byłby chyba szczęśliwszy, gdyby całe zamieszanie z balem już się skończyło.

— Przepraszam, czy widział pan zakapturzoną postać w po-strzępionej szacie? — zapytał robot. — Miała w ręku kosę.

Stróż nocny powiódł po nich zmęczonym spojrzeniem.

— Nie powinniście się dziś bawić — oznajmił.

— Przecież dziś jest Halloween — zauważył wodnik.

— A jutro jest Wszystkich Świętych — Sylwester wycelował w niego palcem. — I to jest prawdziwe święto, nie te amerykańskie wymysły\*.

— Wszystkie polskie święta są smutne i nudne — Szuwarek wzruszył zielonymi ramionami. — Zresztą to dopiero jutro.

— Róbcie jak chcecie, ale to się źle skończy.

— A ta postać z kosą? — nalegał robot. — Czy wychodziła przez ostatnich parę minut?

— Nie pamiętam nikogo takiego — pan Sylwester odwrócił się do telewizora, tym samym dając do zrozumienia, że rozmowa do-biegła końca.

Przyjaciele wiedzieli, że niczego więcej nie wskórają. Zerknęli jeszcze w stronę sklepika, otwartego o tej porze z powodu imprezy, ale sprzedawca, pan Robert, nie darzył ich szczególną sympatią. Woleli nawet nie pytać. Wolno odeszli w kierunku schodów.

\* Ścisłej mówiąc, Halloween to święto, które powstało w Irlandii. Dopiero stamtąd zostało przeniesione do USA i dalej.

— Więc nie wyszedł — ocenił Net. — Zakładając oczywiście, że nie nawąchałeś się farby z tego robota i Ponury Żniwiarz nie wymyślił ci się sam.

— Podczas prezentacji kandydatów na króla i królową balu na sali gimnastycznej będzie włączone światło — stwierdził robot. — Odnajdziemy Ponurego Żniwiarza i zapytamy, o co chodzi — zerknął na zegarek. — To za pięćdziesiąt minut.

— Chodźmy poskakać — zaproponował wodnik. — W tych płetwach mam zajenieżłe wybicie.

— A ja w tej tekturze... lepiej nie mówić. Jak zawracam, to przewracam wszystkich wokoło.

— To też jakiś efekt... Ale, szczerze mówiąc, myślę, że przebrałeś się tak właśnie po to, żeby nie musieć tańczyć.

Z wnętrza tekturowej głowy dobiegło tylko niewyraźne mruknięcie.

W milczeniu wspinali się po schodach. Wodnik człapał niezdarnie w płetwach, trzymając się poręczy.

— Spróbuj tyłem — zaproponował robot.

Net odwrócił się i faktycznie szło mu się lepiej.

— Mózg w służbie człowieka... — mruknął.

Dotarli na trzecie piętro. Kilka osób ze śmiechem przebiegło obok i zniknęło za drzwiami najbliższej sali. Po chwili dobiegły stamtąd ściszone chichoty. Wodnik tęsknie zerknął na mumię, ale nic nie powiedział. Robot za to patrzył w głąb korytarza.

— Czy tam coś nie błyska? — zapytał.

— Pożar? — wodnik spojrział we wskazanym kierunku. — Aż dreszcz człowieka przechodzi. Uwielbiam atmosferę Halloween.

— To raczej zwarcie elektryczne. Ale... może spowodować pożar.

Przyjrzeni się dokładniej dalszej części korytarza. Coś faktycznie nieregularnie błyskało zza rogu, oświetlając płożący się przy ziemi sztuczny dym.

— Może komuś o tym powiemy? — W głosie wodnika dawało się wyczuć nadzieję.

— A jak to tylko zepsuta świetlówka?

— Wtedy... wyjdziemy na idiotów — przyznał wodnik.

— Więc zerknijmy, zanim wezwiemy straż pożarną, policję i wojsko.

— Nie wiem, czy ja nie wolę wyjść na idiotę — przyznał się wodnik z za maski do nurkowania.

— Dlaczego tak lubisz horrory, skoro potem się boisz? — zapytała mumia.

— Lubię horrory... ale tak bezpiecznie. Przed telewizorem, z chipsami do zagryzania. I wami albo chociaż Manfredem, który w dramatycznych momentach podtrzyma mnie na duchu. To jak szczepionka. Horrory są tak straszne, że potem przez kontrast codzienne życie wydaje mi się znacznie przyjemniejsze.

Przeszli korytarz i zatrzymali się przed zakrętem. W wyfroterowanej posadzce odbijało się nierównomierne, fioletowoniebieskie światło i podświetlało sztuczny dym, tworzący przy podłodze fantastyczne kształty. Trójka kreatur kontemlowała to zjawisko dłuższą chwilę.

— Czasem jednak... — wodnik przełknął ślinę. — Czasem szczepionka okazuje się za słaba.

Pierwszy w kierunku migotania ruszył robot.

— Mało ci tej koperty? — zapytał podniesionym głosem wodnik, ale poczłapał za nim. — Pewnie to świetłówka odchodzi właśnie do krainy wiecznych łowów. Kurde, chodźmy stąd. Przepali się w Halloween i będzie nas potem straszyć.

Cała trójka doszła do winkla, wprawiając w powolny ruch resztki sztucznego dymu. Patrzyli chwilę na pulsujący blask, wydobywający się spod drzwi jednej z sal, po czym robot orzekł:

— To nie świetłówka.

— Proszę, choć raz się mnie posłuchajcie! — błagał wodnik. — Mało mieliśmy kłopotów przez ostatni rok?

— Ale przynajmniej nie było nudno — zauważył robot.

— No wiesz... Może ja się wolę nudzić?

— Nie wolisz — robot zdecydowanym, tekturowym krokiem zbliżył się do drzwi.

— Co to za sala? — zapytał postępujący za nim wodnik.

— Tam są drzwi do 308, a następne to 309 — zauważyła mumia. — Tu nie ma numeru...



— To drzwi 308 i pół — wyszeptał złowroźnie wodnik. — Przechodziliśmy koło nich niemal codziennie i nie zwróciliśmy na nie uwagi. Błagam was! Wracajmy na bal!

— Dokładnie rok temu nad salą 309 ukazał się nam duch profesora Kuszmińskiego — przypomniał robot. — Chyba to miejsce sprzyja zjawiskom paranormalnym.

— Musisz teraz o tym wspominać? — głos wodnika drżał. — Może ktoś tam ogląda telewizję... z wyłączonym dźwiękiem?

— Co właściwie jest za tymi drzwiami? — zastanowił się robot. — Komórka techniczna?

Podszedł bliżej i wyciągnął rękę.

— Nie dotykaj klamki... — głosem skazanego na porażkę poprosił wodnik.

— To ponad moje siły — robot położył już na niej dłoń.

— Chociaż nie naciskaj...

— To silniejsze ode mnie... — robot zaczął naciskać klamkę.

— Może faktycznie lepiej nie — nagle zdecydowała mumia. Robot cofnął rękę. Poświata pod drzwiami zamigotała i przygasła, jakby zawiedziona jego rezygnacją.

Wodnik przełknął ślinę.

— Interaktywny blask — szepnął.

— Cofnąłeś rękę i przygasło — przyznała mumia. — Chodźmy na bal.

Teraz blask ledwie pełzał pod krawędzią drzwi.

— Zajrzymy tu później — zgodził się robot.

Wolno wycofali się z korytarza i dotarli do sali gimnastycznej.

— Dlaczego, jak ona cię prosi, to ulegasz, a jak ja, to nie? — urażonym głosem zapytał wodnik.

— Eee... Może chodzi o to, że poprosiliście mnie oboje?

— No nie wiem... Jakoś ci nie wierzę.

Wkroczyli w świat migających kolorów i wibrujących dźwięków. DJ ze zsuniętymi na tył głowy słuchawkami dawał z siebie wszystko. Miksował właśnie Annę Jantar z Prodigy, przyprawiając to soundtrackiem z „Gwiezdných wojen”. Klaudia, przebrana za postać z Mangi, tańcząc w rytm tej mieszanki w długiej wyciętej sukni, wy-

glądała naprawdę nieźle. Chyba tak jak Aurelia szykowała się do tytułu królowej balu, bo założyła na głowę błyszczący diadem. Dziś, wyjątkowo, klasowe piękności omijały się sporym łukiem. Obok kręciła się Olena w stroju egipskiej księżniczki: wysoko wiązanych sandałach, białej spódnicy ze złotym paskiem i białym bezrękawniku. Miała mocno obrysowane czarną kredką oczy.

— Też czujecie, że trochę nam przebrania nie wyszły? — zapytał cicho wodnik, przestępując z pletwy na pletwę. — A mogłem się przebrać za Jamesa Bonda...

— Masz czternaście lat — przypomniał robot. — W stroju Bonda wyglądałbyś jak grzeczny wnuczek na urodzinach babci.

— To nie sprawa wieku, ale wewnętrznej siły — zaprzeczył wodnik. — Tę siłę zasymulowałbym groźną miną.

— Ja wcale nie mam zamiaru zostawać królem balu — odparł robot. — W ogóle nie lubię takich imprez.

— Co tak stoicie? — zawołał zza ich pleców ktoś przebrany za yeti.

— Rozgrzewamy się psychicznie — odparł Felix. — Widziałeś faceta w czarnym kapturze i z kosą w dłoni?

— Niestety, nie — yeti pokręcił głową. — A co u was?

— Jakoś tak... — Net zastanowił się chwilę — po staremu. A u ciebie?

— Też... po staremu. Na kogo będziecie głosować?

Przyjaciele spojrzeli na siebie.

— Jakoś się nie zastanawialiśmy — przyznał Net.

— Ja na tę, która będzie miała najkrótszą spódniczkę. OK. Lecę. Zarka!

Yeti machnął ręką na pożegnanie i ulotnił się, po drodze podskakując do rytmu.

— Ciekawe, kto to był... — Szuwarek uniósł maskę.

— Pojęcia nie mam — odparł Felix. — Dlatego nie cierpię balów przebierańców...

Rozglądał się, próbując wypatrzeć czarny kaptur, ale było tu za dużo ciągle przemierzających się dziwnych postaci. Zobaczył za to Spidermana, który rozdawał karty do głosowania. Podszedł do

niego, po drodze objijając się o Indianina, Królowę Śnieżkę i Pino-  
kia, któremu niechętny skrzywił papierowy nos.

— Pamiętasz wchodzącego do szkoły faceta przebranego za  
śmierć? — zapytał Spidermana. — Czarny kaptur i kosa. To musia-  
ło ci się rzucić w oczy.

— Stary!... — odparł Spiderman. — Nie pamiętam. Nawet ciebie  
nie pamiętam. Obejrzałem z bliska tyle dziwadeł, że teraz będę się  
bał normalnych ludzi.

— Uwaga! Uwaga! — rozległo się z głośników. Wampir Stokrot-  
ka uniósł ręce i zamachał, żeby wszyscy zwrócili na niego uwagę.  
Stał na podwyższeniu obok barykady DJ-a. Po chwili oświetlił go ja-  
sny reflektor. DJ niechętnie przystopował z muzyką. Nie mógł się  
jednak powstrzymać od rytmicznego kiwania.

— Drogie potwory! — krzyczał do mikrofonu wampir. — Prezen-  
tacja kandydatów do tytułu króla i królowej balu!

DJ zaczął delikatnie pogłasniać muzykę. Dopiero surowe spoj-  
rzenie wampira sprawiło, że znów ściszył. Założył jednak słuchaw-  
ki i zaczął kołysać się jeszcze energiczniej, skutecznie odwracając  
uwagę od Stokrotki.

— Para z numerem jeden! — oznajmił dyrektor. — Aurelia i Lu-  
cjan z drugiej „a”!

Net jęknął, bo na scenę wszedł Lucjan, w ciemnych okularach  
i eleganckim garniturze a la James Bond. Prowadził pod rękę Aure-  
lię, która płynęła w sięgającej ziemi, błyskającej tysiącami dźwię-  
ków sukni. Rozległy się pełne aprobaty gwizdy i głośne oklaski.

— Para numer dwa! Olena i Marcel z trzeciej „b”.

Egipską księżniczkę i chicagowskiego gangstera z cygarem  
w ustach również przywitały oklaski.

— Wygląda na to, że druga „a” zdominowała wybory. Oto Gilbert  
i Zosia.

Przyjaciele z zaskoczeniem patrzyli na wchodzącą na podwyż-  
szenie myszkę z futrzanym ogonem, prowadzoną przez... Właści-  
wie nie sposób było powiedzieć, za kogo przebrał się Gilbert. Miał  
na sobie T-shirt z napisem: „Ludzie się skończyły. Jedz dżem”, za  
dużą welwetową marynarkę i spodnie w szkocką kratę.

— Prosimy o brawa dla tej pary!

Odpowiedziało mu kilka niemrawych klaśnień. Myszka schyliła głowę i czym prędzej, ciągnąc za sobą partnera, umknęła poza zasięg światła reflektorów.

— Bez szans — mruknął pod nosem Net. — Myszka przebrana za myszkę.

— Proszę państwa! Sensacja! — krzyczał dyrektor. — Para numer cztery również jest z klasy drugiej „a”! Oto Klaudia i Gerald!

— Mamy po prostu najładniejsze dziewczyny! — ryknął Net, ale szybko wyhamował pod czujnym spojrzeniem Niki.

Tym razem brawa były zdecydowanie głośniejsze, zapewne dzięki wycięciom w sukni Klaudii. Gerald był przebrany za białego kowboja.

Wampir dostrzegł wreszcie podskakującego obok DJ-a. Patrzył na niego groźnie kilka sekund, nim tamten się zreflektował i stanął nieruchomo.

Przyjaciele, korzystając z tego, że tłum przestał tańczyć, próbowali wypatrzeć czarny kaptur i kosę. Stanęli na dolnych szczebelkach drabinek gimnastycznych i lustrowali salę. Ani śladu Ponurego Żniwiarza.

— A może ci się przywidziało? — zasugerował Net.

Felix bez słowa wskazał dziurę po kosie w głowie robota.

— Nie widzę nawet tego yeti — zauważyła Nika. — To na nic.

— Ostatnia szansa na zgłaszanie kandydatów! — krzyczał do mikrofonu Stokrotka. — Karta do głosowania ma pięć pozycji. Jedna jest nadal wolna!

Przyjaciele nie zwracali uwagi na te rozpaczliwe wezwania. Gorączkowo rozglądali się po sali.

— Tam jest ktoś w kapturze! — Nika triumfalnie wskazała na ciemną postać pod podwyższeniem.

— Gdzie? Tam? — Net podniósł rękę w tym kierunku. — To Robin Hood, kobieto. W zielonym kapturze.

— Mamy ostatnią parę! — ryknął uradowany Stokrotka.

Reflektor zaświecił przyjaciółom w oczy. Net i Nika zdali sobie sprawę, że cała sala patrzy na nich, a oni mają uniesione dłonie.